

# Natura inwazji na Ukrainę w kontekście koncepcji Spencera R. Wearta

26 lipca 2022

Kilkanaście lat temu do moich rąk trafiła książka Spencera R. Wearta „Bez Wojny. Dlaczego państwa demokratyczne nie walczą ze sobą”? Pozycja ta wydana w ramach inicjatywy „Politeja” przeszła w Polsce bez głębszego echa, czego symbolicznym odzwierciedleniem wydaje się cena jednej złotówki na jaką wyceniono ją w jednym z antykwariatów. Praca autora stanowi swoiste studium porównawcze z pogranicza filozofii politycznej, historii i analizy ustrojowej. Jest zarazem próbą o tyle ciekawą, że napisana jest przez fizyka i astronoma, który nurtowany problemami świata zastanego, postanowił wykorzystać swe predykcje wynikłe z nauk ścisłych do analizy pewnych prawideł ustrojowo-historycznych w kontekście zagadnienia wojny.



Spencer R. Weart, uproszczony, podaje definicje czterech różnych form ustrojowych. Pierwsze dwa to autokracja i anokracja. „Rządy autokratyczne, mogą się niepostrzeżenie przerodzić w autorytarne, na przykład juntę wojskową, lub

pseudorepublikę z fikcyjnymi wyborami” – precyzuje. Trzecia z wyodrębnionych form ustrojowych to republika, która występuje w dwóch postaciach: republika demokratyczna oraz republika oligarchiczna. „Zgodnie z definicją słownikową państwo demokratyczne to republika, w której naród obejmuje ogół obywateli” – pisze Weart podkreślając, że „naród” nigdy nie oznacza wszystkich mieszkańców danego państwa. Dlatego na potrzeby analizy historycznej i zjawisk dotyczących wszystkich epok autor wprowadza „ograniczone i potoczne rozróżnienie” dwóch modeli republik. Dla Wearta „republiką demokratyczną staje się republika, w której przynajmniej 2/3 dorosłych mężczyzn posiada prawa polityczne” [1]. W opozycji do republiki demokratycznej pozycjonuje się republika oligarchiczna, w której „silna elita rządzi dużą grupą ludzi, której to grupy praca i wysiłek decydują o istnieniu społeczności”. Weart nazywa republikę oligarchiczną formę ustrojową w której „mniej niż 1/3 dorosłych mężczyzn posiada prawa polityczne”, po czym wprowadza jeszcze jedno rozróżnienie.

W republikach oligarchicznych rządząca „zdecydowana mniejszość”, aby zachować władzę do pewnego stopnia musi uciskać i kontrolować „zdecydowaną większość” pozbawioną praw politycznych. Represje wobec wewnętrznej „wrogiej grupy politycznej” to dodatkowy element odróżniający republiki oligarchiczne od demokratycznych. Republika demokratyczna odmiennie, toleruje różnicę poglądów. „Państwo można nazwać ugruntowaną republiką tylko wtedy, gdy zwyczajem jego przywódców jest tolerancja dla otwartej publicznej dysputy wśród obywateli” – zaznacza autor.

Fundamentalną tezą pracy Wearta jest założenie, że jakkolwiek historycznie rzecz biorąc „republiki demokratyczne angażowały się w wojny prawie tak często jak państwa o innym ustroju”, to przynajmniej w przypadku „ugruntowanych republik”, w których istniała „republikańska kultura polityczna” państwa demokratyczne prawie nigdy nie prowadziły wojen między sobą.

Przy zastrzeżeniu wszystkich wyjątków, które autor stara się przeanalizować. Z drugiej strony jak stwierdza Weart „republiki o ugruntowanej oligarchii prawie w ogóle nie toczyły ze sobą wojen. Republiki oligarchiczne zachowywały pokój w stosunkach z innymi państwami tego typu niemal tak ściśle jak demokratyczne”.

Rosja, Kazachstan, Ukraina, Turkmenistan, Kirgistan, Białoruś a nawet odległa Angola, wraz ze zmianami systemowymi po 1989 roku doświadczyły zbliżonych zjawisk. W wielu z tych krajów stare elity związane z „socjalizmem państwowym” wyczuły wiatr zmian i ponownie chwyciły za lejce władzy wchodząc w sojusz z „nowymi dziećmi neoliberalizmu”. Stary centralny system sterowania odwołujący się deklaratywnie do „wspólnego dobra” przeobrażono w pozbawiony jakikolwiek pozorów system parcelacji publicznego dobra w ramach dzikiej prywatyzacji (kleptokracji). Lokalni przedstawiciele radzieckiej partii zostawali nagle trudno usuwalnymi prezydentami i ojcami narodów, a ich otoczenie z zięciami i dziećmi na czele, przeobrażało się w dzierżycieli największych majątków w kraju. W krótkim czasie kraje realizujące jakoby ideały „socjalizmu państwowego” przeszły przeobrażenie oligarchiczne.

W latach 1990. i w pierwszej dekadzie XXI wieku przeobrażenia ekonomiczne i gospodarcze w Rosji i na Ukrainie wyglądały podobnie. W Rosji Borys Jelcyn wyhodował osiemdziesięciu oligarchów, a Putin przynajmniej dwudziestu kolejnych. Cała ta symboliczna setka dyskontująca ekonomiczno-gospodarczy krwiobieg kraju stworzyła podwaliny pod system tzw. „demokracji kierowanej” Władimira Putina. Procesy oligarchizacyjne obserwowaliśmy również na Ukrainie. Przejęcie sterów państwowych w Kijowie, od Kuczmy po Janukowycza, umożliwiała wyradzanie się nowych odłamów oligarchii w tym kraju. Pomimo, że w 2014 roku stopa życiowa na Ukrainie była znacznie niższa niż w Polsce, to blisko dwudziestu „najbogatszych Ukraińców” z osobna, mogło pochwalić się majątkiem większym niż „najbogatszy Polak”.

Procesy oligarchizacyjne w Kazachstanie, Rosji i na Białorusi przyczyniły się do powstania zbliżonych systemów politycznych. Wspólne interesy krajowych oligarchii, zespolone osobą przywódcy, wykluczały tolerancję dla prawdziwej i realnej konkurencji na krajowej scenie politycznej. Dlatego w państwach tych wykluczono lub zdeformowano procesy wyborcze, tak by rzut polityczną kostką zawsze przynosił ten sam wynik. Władimir Putin, który wstąpił na urząd początkowo jako człowiek wybrany w ramach „procesu demokratycznego” postanowił znieść rosyjskie zabezpieczenia konstytucyjne zapewniając sobie możliwość pełnienia trzeciej i czwartej kadencji na urzędzie prezydenta. Oligarchizacji rosyjskiego życia politycznego towarzyszyła więc restauracja mającego historyczne tradycje wodzowskiego systemu władzy. Demokratyczny eksperyment w Rosji nie powiódł się. O ile w krajach afrykańskich coraz częściej – stara plaga – czyli, próba ze strony urzędującego prezydenta sięgnięcia po trzecią, niekonstytucyjną kadencję, kończy się buntem społecznym lub przewrotem wojskowym, to rosyjskie społeczeństwo kroczyło niewzruszone pod dyktatorską batutą.

Na Ukrainie procesy polityczne i gospodarcze związane z transferem majątku przebiegały podobnym, oligarchicznym torem. Koncentracja majątku w rzeczywistości wielkich medialnych kampanii wyborczych, uzależnionych od niebotycznych budżetów poszczególnych kandydatów i partii wyborczych, przyczynia się często do zdominowania sceny politycznej przez środowiska związane z oligarchią. Zwłaszcza jeżeli media głównego nurtu, będące najgłośniejszym pasem transmisyjnym informacji, również znajdują się w portfelu sił oligarchicznych. Rzeczywistość demokracji przedstawicielskich krajów Unii Europejskiej i Stanów Zjednoczonych nie są jednak wolne od majątkowej zależności związanej z możliwością kreowania medialnej rzeczywistości przez wąskie grono właścicielskie. Istnienie na łonie państwa ukraińskiego nowych, wielkich sił oligarchicznych, chociaż ułatwia manipulację, w największym znaczeniu przyjętym przez Spencera Wearta, nie wyklucza

wyrodzenia się mechanizmów właściwych demokracji przedstawicielskiej. Największe znaczenie demokracji przedstawicielskiej sprowadza się do mechanizmów demokracji wyborczej. Możliwości powoływania i zmiany własnych przedstawicieli z oczekiwaniem, iż będą oni realizowali najważniejsze powierzone im cele społeczne, polityczne, prawne, kulturowe i ekonomiczne.

Jak napomnieliśmy, pomimo oligarchicznego klosza pod jakim znalazła się Ukraina, w kraju tym w kolejnych dekadach nie doszło do odwzorowania mechanizmów władzy znanych nam z Rosji, Kazachstanu czy Turkmenistanu. Na scenie politycznej pojawiło się wiele konkurencyjnych sił o różnych odcieniach, szczerze się nie znoszących, lecz zabiegających o władzę w ramach konkurencji politycznej. Wymagało to względnej tolerancji dla odmiennych poglądów, uszanowania biernych praw wyborczych pozostałych i nie wtrącania opozycji do więzień. Wielkie zwarcia polityczne kończyły się ulicznymi demonstracjami, a przekroczenie czerwonej linii brutalności wobec opozycji w 2014 roku, zakończone Majdanem i rozlewem krwi, przyczyniło się do obalenia rządów Partii Regionów i Wiktora Janukowycza. Bez względu kto zawinił, niemożliwością stało się utrzymanie władzy poprzez rozwiązanie sporu ulicznego argumentem pałek i broni Berkutu.

Z punktu widzenia rozróżnienia Spencera R. Wearta Ukraina przybliżyła się do modelu ugruntowanej republiki demokratycznej. „Nową republikę można nazwać ugruntowaną jeśli nie krócej niż od trzech lat panuje w niej tolerancja dla odmiennych poglądów” – podkreśla Weart. Ukraińskie wybory prezydenckie w 2019 roku, w drugiej rundzie których zmierzyli się Wołodymyr Zełenski i Petro Poroszenko nie różniły się od analogicznych procesów obserwowanych na łonie demokracji przedstawicielsko-wyborczych w innych krajach Europy. Doszło do pokojowego transferu władzy nad centralnym instytucjami kraju.

W tym samym czasie Władimir Putin umacniał swoje władztwo w

Federacji Rosyjskiej. Jego ugrupowanie zdominowało krajową scenę polityczną zachowując względną tolerancję dla opozycji pokroju Żyrinowskiego i Zuganowa, czyli środowisk mogących jedynie wzmacniać cele polityki Kremla. Pozostała opozycja została osłabiona poprzez przejęcie kontroli nad mediami przez oligarchów bliskich Kremlowi, utrudnianie im prowadzenia kampanii wyborczej (casus Kasparowa), pozbawianie biernych praw wyborczych kontrkandydatów pod pretekstem problemów z prawem, wreszcie poprzez ich kryminalizację (Nawalny) lub fizyczną likwidację (Niemcow). Chociaż nie negujemy istnienia podobnych zjawisk społeczno-ekonomicznych w Rosji i Ukrainie – w postaci oligarchizacji życia, kleptokracji, korupcji i nepotyzmu – to pod pewnymi względami systemy polityczne obu krajów zaczęły ciążyć w odrębnym kierunku.

Władimirowi Putinowi i obozowi rządowemu skupionemu wokół partii „Jedna Rosja” udawało się utrzymać poprawne stosunki polityczne głównie z tymi sąsiadami, którzy po upadku Związku Radzieckiego podtrzymywali podobny, niedemokratyczny model władzy zorganizowany wokół silnej jednostki. Z punktu widzenia Spencera R. Wearta najlepszymi tego przykładami byłby Kazachstan i Białoruś. W granicach tych krajów żyje znaczna mniejszość rosyjska, lecz Kreml nigdy nie organizował militarnych sił rozjemczych mających zabezpieczyć ich prawa, ponieważ wszystkie ewentualne różnice zdań omawiał z wielodekadowymi liderami Kazachstanu i Białorusi rozumiejącymi naturę władzy na jego modłę... i z reguły dochodził z nimi do porozumienia [2].

Gruzja rządzona w latach 1990 przez Szewardnadze, wysokiej rangi urzędnika z czasów Związku Radzieckiego, gwarantowała rosyjskim władzom na Kremlu przewidywalne sąsiedztwo. Wzmożenie procesów demokratycznych w Tbilisi w kolejnych latach, z pojawieniem się pewnych elementów demokratycznego życia politycznego, przesunęły jednak Gruzję na zupełnie inną orbitę. Interwencja rosyjska w Abchazji i Osetii Południowej za czasów Szewardnadze nie byłaby możliwa. Nowa Gruzja,

zaopatrzona w przewidywalną demokrację przedstawicielsko-wyborczą i legalną kontestacją polityczną na ulicach szybko znalazła się na kursie kolizyjnym z władzami rosyjskimi, odwołującymi się do imperialnych tradycji. Spencer R. Weart gdyby napisał swoją książkę 10 lat później, z pewnością mógłby wskazać na wojnę rosyjsko-gruzińską z 2008 roku jako kolejny typowy przypadek starcia państwa o autokratyczny model władzy z państwem wpisującym się w model „republiki demokratycznej”.

Co stałoby się gdyby wielkie zwarcie polityczne na ulicach Kijowa w 2014 roku potoczyłoby się inaczej? Co stałoby się gdyby pałki berkutowców złamałyby wielotygodniowy opór protestujących, rozpędzając zgromadzonych po bocznych uliczkach stolicy? Jeżeli obóz Wiktora Janukowycza wyszedłby z tego zwarcia obronną ręką i skonsolidowałby swoją władzę np. oskarżając czołowych polityków opozycji o próbę zamachu stanu, kolejne lata w polityce ukraińskiej potoczyłyby się zupełnie innym torem. Interwencji tzw. „przyjaznych ludzi” na Krymie nie byłoby, a widmo wojenne na Ukrainie, w 2022 roku prawdziwe i doświadczone, zostałoby oddalone przynajmniej o kilka lat, jeśli nie wyeliminowane w zupełności. Wiktor Janukowycz nie zrobił niemniej tego, do czego zdolny okazał się Aleksandr Łukaszenko na drodze do utrzymania i konsolidacji własnej władzy na Białorusi. Janukowyczowi udało się ozłocić własnego syna i akolitów politycznych, lecz wobec oporu na ulicach Kijowa spakował się i uciekł, korzystając z azylu w Rosji.

Ukraina zdominowana przez władzę Partii Regionów nie zagrażała interesom Kremla oraz jego siatce wpływów geopolitycznych. Demokratyzacja Ukrainy, której wyrazem było starcie Żełenskigo i Poroszenki w 2019 roku, dwóch polityków nie sprzyjających rosyjskiemu status quo w regionie, ustawił i umocnił kurs kolizyjny Kremla wobec – jakby to określiłby sam Putin – przebudzonego i podkarmianego żywiołu nacjonalistycznego na Ukrainie. Spencer R. Weart zauważyłby, że gdyby w Rosji istniał jakikolwiek ścieg „republiki

demokratycznej", to nie obserwowalibyśmy najpewniej zderzenia wojennego na linii Rosja-Ukraina. Z definicji bowiem ludzie myślący podobnymi kategoriami dążą do rozwiązywania własnych sporów na drodze przyjętych w danym systemie standardów kultury politycznej. Spory między państwami demokratycznymi, jak zauważa Weart, prawie zawsze są rozwiązywane na linii dyplomacji i dialogu; ewentualny nacisk ekonomiczny nie przemienia się w tej konstelacji w presję militarną i ostrze siły kinetycznej. System polityczny Rosji nie jest jednak demokratyczny. Osoba Władimira Putina kojarzy się z autokratyczną „władzą jednego”. Jeśli natomiast odwołamy się do hasła „demokracji kierowanej” jaka rzekomo miałaby się alternatywnie rozwijać w Rosji, to w rzeczywistości, w najlepszym razie system polityczny w Rosji należałoby zaklasyfikować jako „republikę oligarchiczną”, w której osoba Putina utrzymująca się przy władzy za pośrednictwem dowolnych instytucji, pełni nieoficjalną funkcję „dożywotniego pierwszego konsula”. Z tego punktu widzenia, na przestrzeni trzech dekad, ciążenie obu państw, Rosji i Ukrainy w kierunku odrębnych form ustrojowych przyczyniło się do osłabienia sworzni blokujących rozwiązania militarne w sporach między administracjami rządowymi w Kijowie i Moskwie.

Autor: Damian Żuchowski

Zdjęcie: [Spencer Weart](#) (CC0)

Źródło: WolneMedia.net

## PRZYPISY

[1] Taka definicja oczywiście musi budzić sprzeciw. Dzisiaj nie nazwiemy demokratycznym państwa, w którym równoważnego prawa głosu nie mają kobiety i pozostali dorośli, nie pozbawieni praw politycznych z powodów nadzwyczajnych. Przyjęcie przez Wearta konserwatywnej definicji, że „republiką demokratyczną staje się republika, w której przynajmniej 2/3 dorosłych mężczyzn posiada prawa polityczne” stanowi formę próby badawczej umożliwiającej wykroczenie poza XX-wieczne

ramy polityczne i objęcie badaniem porównawczym np. starożytnych państw greckich czy średniowiecznych jednostek politycznych w Szwajcarii.

[2] Armenia stanowi w tym gronie kulturowo-cywilizacyjny wyjątek. Pełni szczególną rolę na geopolitycznej mapie bezpieczeństwa Rosji, a mianowicie zapory wobec prężnego „żywołu ludów pochodzenia tureckiego”.